

Nauczyłam się być niewidzialna. A może tak mi się tylko wydaje? Może ty zawsze wiedziałeś, że stoję tuż za drzwiami i słucham, niemy krzyk wtlaczając w ścianę – zimny ekran, wyświetlający malowane przez ciebie obrazy. Wyorałam bruzdy w seledynowej farbie, dopiero niedawno ktoś zasłonił je miłosierdzie tanimi akwarelami.

Już nie drapię murów, ale wciąż szukam przy nich wsparcia dla wiecznie obolałego ciała. One są bezpieczne, nie mówią i nie wyrażają żalu. Powinam przytulać się do ciebie, wiem, że na to czekałeś, ale paraliżował mnie strach, że nie uniosę ciężaru twoich ramion, gdy podejdziesz i stanę przy naszym wspólnym ołtarzu.

Przez trzydzieści osiem dni się nie pokazałeś. To dużo i zarazem tak cholernie mało.

Wreszcie przyszedłeś, ale ja już cię dziś widziałam, tam, na bazarku, w drewnianej budce pani Mirki, do której niedbale doczepiono poszarzały namiot. Obserwowałam przez szparę, jak krążysz między wypełnionymi po brzegi skrzynkami. Kupowaliście warzywa, ona, wybierając bakłażany, tak nieznośnie słodko szczebiotała. Gdy podeszła, uszczypnąłeś ją w pośladek. Ja, niewidzialna, zalałam się łzami. Przymknęłam oczy i znów tylko słuchałam.

- Na kolację zrobię ci leczko, jakiego w życiu nie jadłeś – zaświergotała.

Z pojedynczych słów, rzucanych między czerwoną i żółtą papryką, dwiema cukiniami, cebulą, kilogramem pomidorów, zrozumiałam, że macie wspólne plany. Od niej bił entuzjazm, ty go zasysałeś, by ubarwić uczuciem to, co ci pozostało - rozsądek.

Potrzebujesz jej wesołego paplania, by iść dalej, opuścić nieprzyjazne życiu gniazdo i pofrunąć, może nie ponad chmurami, nie lekko, ale na pewno aż tam, gdzie nie słychać przekłętej ciszy i chrobotu paznokci wbijanych w ścianę.

- Weźmiemy też winogrona.

Zdrętwiałaś.

Wtedy zrozumiałam, że dziś cię tu zastanę.

Siedzisz przy jej łóżku, ja ciągle stoję za otwartymi drzwiami. Nigdy ich nie zamykałeś, to były zaproszenia, z których nie korzystałam.

Przepraszam.

Ale wejdziesz, już mogę, daj mi tylko chwilę, by wyrównać oddech i oswoić się z myślą, że znów zostaniemy same. Tak nawet będzie lepiej, choć ty też wiesz, że nie może być dobrze.

Jak kiedyś.

Upłynęło jedenaście lat, z czego siedem szczęśliwych, od dnia, w którym cię poznałam.

- Ja do Asi, proszę pani – powiedziałaś nieśmiało.

Wysoki, chudy chłopak z lekko zadartym nosem i gładko przyczesanymi włosami, pod pachą trzymałeś zeszyty, z plecaka wydobywał się zapach konwalii.

Od pierwszej klasy liceum byliście parą, przykładem szkolnej miłości, która przetrwała. Na moich oczach stawałeś się mężczyzną, którego tak nam brakowało. Pogodnym, mądrym, odpowiedzialnym. Uważnym. Spełniałeś nasze małe marzenia, to duże, to o którym śniła Asia też zrealizowałaś. Wasze wakacje w Toskanii.

Skąd mogłeś wiedzieć...

Wyjeżdżaliście roześmiani, szczęśliwi, zakochani. Takimi was pamiętam i nieważne, że ty masz teraz głębokie bruzdy na czole, a ona... jest jakby młodsza, jeszcze piękniejsza. Spokojna.

Tylko raz, patrząc mi w oczy, opowiedziałeś co się stało. We mnie szukałeś pocieszenia i wsparcia, a ja ci go nie dałam. Nie mogłam, bo cierpiałam za nas troje, za ciebie najbardziej, ponieważ ty czuleś, słyszałeś, widziałeś – jak ja i byłeś moim dzieckiem, tak strasznie skrzywdzonym, obarczonym winą, którą sam sobie przypisałeś. Nie mogłam znieść twojej rozpacz, wystarczyła moja, by zburzyć nasz świat i tę przyszłość, w której stworzyliście miejsce również dla mnie.

Oboje chcieliście zostać prawnikami, tobie się udało. Byłam z ciebie taka dumna, choć o tym też ci nie powiedziałam. Gdy odbierałeś dyplom, już z nikim nie rozmawiałam. Krótkie *dzień dobry, dziękuję, do widzenia* – to wszystko, co przechodziło przez zaciśnięte bólem gardło.

Ty natomiast tak pięknie opowiadałeś. Mogłabym wierzyć, że to film, gdybyś przy tym nie wpatrywał się w moją córeczkę, która jest teraz tylko ciałem.

- Witaj, śpiąca królewno – szeptałeś.

Codziennie.

Przyciskałeś do ust przezroczystą dłoń i zaczynałeś. Kolejny fragment, kolejna scena, kolejne zakłęcie. Nic nie zadziało.

Ale ja, ciekawa każdego słowa, gestu, westchnienia, słuchałam.

Pamiętasz? Staliśmy na balkonie kamiennego domku, wśród winnic, w których właśnie trwały zbiory. Spomiędzy długich rzędów winorośli obciążonych słodkimi gronami, dochodziły wesole nawoływania i warkot trzykółek załadowanych plastikowymi skrzyniami.

- *Pójdziemy do nich?* – zapytałaś ciągle jeszcze zaspana.

Gdy już się ściemniało, upojeni słońcem, winem i pożytecznym zmęczeniem, usiedliśmy na trawie pod krzewem, spleceni lśniącym babim latem i obolałymi ramionami, słuchaliśmy śpiewu świerszczy i szeptu liści poruszanych wiatrem. Opadała rosa, było tak przyjemnie, bajecznie normalnie.

- *Zobacz, tam coś zostało.* – Wskazałaś ręką samotną kiść. Kilka jasnoróżowych owoców, zbitych w małą piramidkę, ukryło się między lodygami. Przez dłuższą chwilę licytowaliśmy się, kto ma do niej więk-

sze prawo. Pokazałaś bąble na dłoniach: - Widzisz, jak ciężko pracowałam?

Twoje brązowe oczy, z drobinkami złota zatopionymi w tęczęwkach, śmiały się. Przez cały dzień jedliśmy winogrona, ale ciągle było nam mało, cała nimi smakowałaś.

Wyciągnąłem rękę i zerwałem. Otworzyłaś usta. Oddałem ci ją, bo tak strasznie cię kochałem.

Przez chwilę widziałem rozkosz na twojej delikatnej twarzy, a potem...

Chwyciłaś się za gardło, twoje oczy stały się wielkie, nabrzmiały bólem, oniemiały przerażeniem, jasne plamki pociemniały. Chwyciłem cię na ręce i biegłem, krzycząc jak opętany. Stawałaś się coraz cichsza, cięższa, bezwładna. Na asfalcie tej drogi, którą przemierzaliśmy co rano, próbowałem oddać ci swój oddech, ale ty go już wziąć nie mogłaś. Zasnęłaś.

Jedna mała, leniwa pszczoła, która zamiast wrócić do ula...

Podnosisz się ociężale. Wiem, zrobiło się późno, musisz iść, by żyć za siebie i za nią.

Ta wesoła osóbką, której nic nie powiedziałaś, żeby nigdy nie poczuła, że jest tylko zamiast, już czeka na ciebie przy odświętnie nakrytym stole. Zapali świece? Nieważne.

Pochylasz się nad swoją śpiącą królewną.

- Przepraszam cię, Asiu, ale ja... ja... ja ciągle lubię winogrona.

Stoję tuż za twoimi zgarbionymi plecami. Odwracasz się powoli, w oczach widzę prośbę o wybaczenie, ale to ja powinnam cię o nie błagać.

- Do widzenia – mówisz.

- Do widzenia – odpowiadam, choć wiem, że już nie wrócisz.

I o to, synu, też nie mam do ciebie żalu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jasna69, dodano 13.08.2013 08:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.